

Puszcza Białowieska

Migawka

Lubisz lasy? Masz swoje ulubione miejsca, w których zachwycasz się drzewami, spacerujesz i podziwiasz dziką przyrodę? Jeśli jeszcze nie byłeś w Puszczy Białowieskiej, to przestrzegam przed wyprawą tam. Potem już nic nie będzie takie, jakie było. Ulubione lasy staną się laskami, a znana dzika przyroda wyblaknie jak stara fotografia. Puszcza Białowieska w porównaniu z innymi lasami jest bowiem jak symfonia Beethovena wobec disco polo, jak Sorbona wobec przedszkola, albo jak wykwintny obiad wobec parówki z musztardą (na plastikowej tacce). Po takiej uczcie trudno zadowolić się byle czym, więc rozczarowanie typową przyrodą masz jak w banku.

Dzikim sercem tego pierwotnego lasu jest oczywiście obszar ochrony ścisłej i tam najczęściej kierowałem się podczas wypraw do głuszy. Zjeździłem też na rowerze pozostałe części puszczy, jednak nigdy dotąd nie zasmakowałem dłuższego i powolnego, bo chodzonego kontaktu.

Tym razem postanowiłem wybrać się do gospodarczej części puszczy i przemierzyć ją właśnie na nogach. To był przedwiosenny dzień, gdy przyroda nie przebudziła się jeszcze z zimowego snu, choć obecność ptaków niechybnie wieszczyła, że lada moment nastąpi eksplozja życia. Najpierw szedłem szerokim duktem, jakich wiele w całej puszczy, a następnie skręciłem w prawo w niewyraźną ścieżkę określaną na mapach jako Tryb Jagielloński. Ten tryb był chyba jednak przypuszczający, bo już po paru metrach ścieżka rozpuściła się w wieloznaczności ściółki. Stałem, obróciłem się w tył i zobaczyłem zarys drogi, z której zszedłem. Przede mną zaś rozpościerał się różnorodny wiekowo i gatunkowo las porastający grząski i podmokły teren. Z mapy wynikało, że takie oto bezdroże towarzyszyć mi będzie przez wiele kilometrów. Co robić? Wrócić na bezpieczny grunt czy zapuścić się w prawdziwą dzicz? To pytanie tylko przez moment zasiało wątpliwość. Gdy przypomniałem sobie po co tu jestem, dziarsko ruszyłem do przodu.

Nie było jednak łatwo. Dziesiątki powalonych drzew stanowiły nie lada barierę, jak również to, że teren był podmokły, a ja nie chciałem mieć mokro w butach. Paradoksalnie leżące kłody pomagały mi, bo przeskakując z jednej na drugą, a z tej na kolejną, chroniłem się przed ugrzęźnięciem w bagnie. Posuwałem się mozolnie, choć w podskokach do przodu, decydując o każdym kolejnym kroku. Zachowywałem uważność ostrą jak brzytwa, bo od tego zależało, czy będę suchy.

Co jakiś czas przystawałem, by odpocząć i rozejrzeć się. Wokół panował prawdziwy przyrodniczy bałagan. Wiekowe drzewa strzelały długimi i prostymi pniami w górę, a poniżej gromadzili się dorośli i młodzież. Na samym dole zalegały sterty martwego drewna, na których kiełkowało nowe pokolenie drzew. Poza tym wszędzie mech, porosty i krzewinki. Tak, byłem w prawdziwej puszczy, gdzie miałem poczucie, że jako pierwszy człowiek stawiam kroki w tym właśnie miejscu. Nigdzie nie spotkałem żadnych śladów człowieka, nie słyszałem żadnych dźwięków wskazujących na jego obecność. A byłem przecież w lesie gospodarczym, poza parkiem narodowym, który został ustanowiony dla zachowania wybitnych walorów przyrodniczych. Tutaj jednak trudność terenu, a może zbawienna ludzka niefrasobliwość pozwoliła przetrwać lasowi w swojej pierwotnej formie. Tak, w puszczy poza parkiem narodowym ciągle jeszcze słychać bijące serce dzikiej przyrody.

Zadzierałem głowę w górę, by podziwiać strzeliste jesiony. Tak, jesiony wyniosłe, które wynoszą wysoko swoje korony, by zdążyć do słońca przed innymi. Piękne drzewa mające w sobie coś szlachetnego. Może to faktura kory – drobno wyżłobionej, a może potęga regularnych pni, w których czai się jakaś ukryta moc. Upodobałem sobie te wyniosłe jesiony. Wyniosłe, choć jakże proste i skromne w swojej jesionowej naturze.

Z daleka dobiegał klangor żurawi. Uznałem, że to dobry kierunek, by ostatecznie na koniec dnia poszukać miejsca do spania. W gasnącym dniu nagle pojawił się padający śnieg. Duże płatki najpierw nielicznie, a następnie w zmasowanym opadzie poczęły ścielić się na podłożu. Tam, gdzie było mokro, śnieg topniał natychmiast, za to na powalonych kłodach, kępach suchej trawy i ściółce zaczął tworzyć delikatną, puchową warstwę bieli. Cała rzeczywistość nabrała kontrastu i stała się czarno-biała. Dzięki temu las popisywał się różnorodnymi kształtami podkreślonymi przez biały śnieg na ciemnym tle.

Na niewielkiej wyniosłości, pośród świerków rozpiąłem płachtę i ułożyłem się do snu. Razem z żurawiami, szeleszczącym śniegiem i zapachem ściółki. Tutaj, w tym zarazem zwykłym i niezwykłym miejscu śniłem o czasie, w którym nasze lasy będą jak ten matecznik – pozostawione sobie, silne mocą pierwotnego procesu, uczące nas o tym, co najważniejsze w życiu.

Ryszard Kulik



Puszcza Białowieska, las gospodarczy. Fot. Ryszard Kulik